

ZOFIA DUDEK

ur. 1945; Dzierzkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Dzierzkowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Rodzina, historia rodziny, Dzierzkowice, rodzina Szczepockich, rodzina Kucharskich, rodzina Serwichów, Waław Serwich, Zawiercie, rodzice

Historia mojej rodziny

Nazywam się Zofia Ewa Dudek. Urodziłam się w Dzierzkowicach koło Kraśnika w 1945 roku, w listopadzie, więc Skorpion. Zajmowałam się historią swojej rodziny, a mam rodzinę wiejską i miejską. Może najpierw opowiem o miejskiej. Moi przodkowie pochodzą z Wielunia, dotarłam do 1753 roku - rodzina Szczepockich, to mieszczenie posiadający nieruchomości ziemskie, bez prawa odrabiania pańszczyzny - taka była kategoria. Wojtek Szczepocki traci ojca, ojczym zabiera mu majątek, on idzie do konfederatów barskich, wraca, odbiera majątek, zostaje rajcą i później prezydentem miasta Wielunia - dwa razy. Żeni się z Jadwigą Kuźnicką, później jego jeden syn, Walenty, bierze ślub z Westfalską. Z tego związku rodzi się Marianna Szczepocka, która wychodzi za mąż za Kucharskiego - to są moi pradziadkowie. Kucharski, to jest bardzo popularne nazwisko, które sprawiło mi bardzo dużo problemów przy szukaniu metryk, dlatego że ono pochodzi od „Kuchar” - to znaczy od takich osiedli, tak jak Młynarzy, Kowali - od takich osiedli przy dworze, które pełniły rolę służebną. Niektórzy z nich dostawali z czasem szlachectwo, nie było to wielkie szlachectwo, ale wtedy dodawało się przyrostek „-ski” Więc nazwisko Kucharski było nazwiskiem szlacheckim, z tym, że później, przez wieki, ono się upowszechniło, jak większość tych szlacheckich nazwisk. W tej chwili jest bardzo popularne, tak że miałam bardzo duże problemy ze znalezieniem przodków. Ten pra-pradziad, nazywał się Ignacy Kucharski z Białej koło Wileunia, i ożenił się z Marianną Szczepocką w 1847 roku. Ślub odbywa się w Wieluniu. Jego córka Helena Szczepocka wychodzi za mąż za Augusta Serwicha. Serwich, jest to nazwisko mojego dziadka, najważniejsze dla mnie nazwisko. Dziadek nazywał się Waław Serwich, miał jeszcze pięcioro rodzeństwa. Jego najstarszy brat urodził się w Wieluniu, a oni przenieśli się do Zawiercia. Mój dziadek urodził się w Zawierciu Kromołowie - to jest taka stara dzielnica Zawiercia. Ojciec Augusta, wróć trochę, nazywał się Antoni i dorobił się majątku na produkcji wódki, bo Wieluń w tym czasie miał prawo wyszynku. Oni tam pędzili ten alkohol, ale

Agust przeniósł się do Zawiercia, i otworzył tam rzeźnię. Był bardzo bogaty, wykształcił synów - pierwszego syna, Stanisława, na księdza - był prawie całe życie był rezydentem w Korzkwi, później opowiem o Korzkwi jeszcze. Drugim synem był mój dziadek. Były jeszcze: Zośka, mam po niej imię, Helena i Janina Serwich. Serwich jest to nazwisko nietypowe - albo niemieckie, albo czeskie, albo nawet semickie. W tej chwili już nie istnieje, bo Anna Serwich-Król, okulista Wojewódzkiego Szpitala Okulistycznego w Krakowie, zmarła w styczniu tego roku - ona używała ostatnia tego nazwiska, jako wielocłonowego. Najpierw opowiem o rodzinie dziadka. Najstarszy, ksiądz Stanisław, prawie całe życie był zawsze w Korzkwi, mieszkał na plebanii. Korzkiew jest w dolinie Prądnika, w dole płynie Prądnik, po jednej stronie jest plebania, kościół, a po drugiej stronie zamek, gdzie znajduje się piękny hotel. W ogóle piękne okolice, bo to Jura Krakowsko-Częstochowska. Drugi brat, Henryk, był matematykiem, skończył matematykę. A dziadek, Waław Serwich, bardzo długo chorował, i miał tylko wykształcenie domowe. Ciotka Hela wyszła za Karola Radeckiego. Zarówno Henryk, jak i Radecki, czyli Lolek po krakowsku, zajmowali się skarbowością. Wujek Karol w międzywojniu wyjechał na Wołyń, do Łucka, i tam był kierownikiem Izby Skarbowej. Uciekli stamtąd w ostatniej chwili, mieli szczęście, zostawiając wszystko, wszyściutko. Przyjechali zupełnie goli, bez pieniędzy, ale udało im się uciec. To jest pierwszy wołyński wątek w moim opowiadaniu, bo jest drugi, od drugiej strony, tej wiejskiej. A moje ciotki, przywykłe do luksusu, no, może nie do luksusu, ale może do wielkopaństwa jakiegoś takiego krakowskiego, one nigdy nie wychodziły, biedne jak myszy, nie wyszły na ulicę bez kapelusza. Ciotka Janka, najciekawsza z nich, najładniejsza, chciała pójść do zakonu. Ojciec August się nie zgodził. Dlaczego? Nie wiem dlaczego - i całe życie z tego powodu cierpiała. Kontakt z zakonem miała tylko poprzez kursy kroju i szycia. Robiła piękne rzeczy, przyjeżdżała do Dzierzkowic, do mamy. Mama mieszkała na wsi, tam dzieci chodziły boso, chodziły oberwane, to był okres międzywojenny. A moja mama była ubrana po miastowemu, w butach, czasami ojciec ją podwiózł wozem, pięknymi końmi do szkoły, tak że była znienawidzona, nawet byłam świadkiem jak kolega [po latach] jej powiedział: „Ty wiesz, jak ja cię nienawidziłem kiedyś” A później ciotka Janina miała problemy psychiczne, ciągle chodziła, i ciągle się spowiadała we wszystkich kościołach w Krakowie, wszyscy ją znali. I jak przyjechała do Dzierzkowic, to wygłaszała kazania babom wiejskim. Do tej pory jeszcze ludzie starsi pamiętają, i mówią, że to zakonnica. Tak że została dla tych ludzi w Dzierzkowicach zakonnica, ale już mało kto pamięta. Wracamy do mojego dziadka. Tak jak mówiłam, miał wykształcenie tylko domowe, dlatego, że długo chorował, więc ojciec August postanowił zostawić mu ten majątek w Zawierciu, czyli rzeźnię. Odbił praktykę u kuzyna Kucharskiego w Radomiu i został rzeźnikiem.

Data i miejsce nagrania	2021-12-09, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"